

GŁOS WOLNY.

N 100.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{co}, 20^{co} i 30^{co} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Dnia 20^{co} Kwietnia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Win. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumerotorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Początek bieżącego roku obfity jest w ważne wypadki. Horyzont natury cudownie się rozwija, ale polityczny chmurzy się i zaciemnia co raz bardziej. Prusskie i Austriackie bataliony szykują się do boju, fortece zbroją się i w żywność zaopatrują, materiały wojenne gromadzone są wszędzie to jawnie to skrycie. W Petersburgu do Cara strzelają, w Rumunii agenci Moskiewscy krwawy rokosz wywołują. Gielidy w zupełnym poplochu i każdy się pyta co to będzie, co to będzie.

Nam się zdaje, że z tej wielkiej chmury nawet małego deszczu spodziewać się nie można. Palnych materiałów jest wiele, każda chwila je mnoży, ale pożar jeszcze nie blizki. Rok 1866 nie tak groźnie się skończy jak się zaczął.

Najważniejszą bez zaprzeczenia sprawą Europejską jest w tej chwili spór pomiędzy Austryją a Prussami. Duma i duch zaborczy tych dwóch wiecznych współzawodników, walczących o przewagę nad 40 milionami Niemców, a dziś stojących naprzeciw siebie jak dwaj zacięci nieprzyjaciele, nie mało złego narobiły już rządowi i ludowi, ażeby ich zamiary i czyny, oderwanie od żywotnych spraw Europejskich, pomiędzy którymi sprawa Polski zajmuje ważne miejsce, rozwijać się mogły. Ich siły materialne są zbyt wielkie, ażeby orężna walka, jeżeli do niej przyjdzie, nie wywołała jednej z tych wielkich i krwawych wojen, które stanowią epokę w historii; ich zaś stosunek do ludów, nad którymi panują, i do państw Europejskich tak jest zawikłany w wszelkiego rodzaju trudności, tyle przedstawia słabych stron, że ani jedno ani drugie z tych państw nie ośmieli się do stanowczych kroków, jeżeli nie będzie miało zapewnienia silnej pomocy zewnętrznej. Austriya bez Francyi a Prussy bez Moskwy jednego strzału do siebie nie dadzą. Prussy ani u siebie ani w Księstwach Zaelbiańskich, ani w Niemczech dosyć silne nie są, ażeby, bez swego 100letniego protektora, rzucić się miały na dwa razy potężniejszego nieprzyjaciela; Austriya znowu nie odsłoni Wenecyi, jeżeli program Napoleoński: "Włochy po Adrytyk," zaniechanym na teraz przynajmniej nie zostanie.

Powtarzamy więc, że spór terazniejszy pomiędzy Austryją a Prussami nie od nich samych, ale od Francyi i od Moskwy zależy. O ile te dwa państwa, trzymające w swych rękach dwie sprzeczne chorągwie, wolności i despotyzmu, mają wolą do wystąpienia na nowo w zapasy przerwane traktatem Paryżkim i o ile są do niej gotowe, o tyle wierzyć można, że terazniejsze groźby Pruss i Austrii nie są starą komedią dyplomatyczną, i że się nie skończą stasznym przelewem... atramentu i piwa.

Oczewiście, że królowi Pruskiemu idzie o dwie rzeczy: o zagarnięcie Holsztynu tak jak zagarnął Lauenburg i Szlezwig, i o pomszczenie się za sławny projekt dyrektoryatu książęcego, który cesarz Austriacki przed trzema laty na zjeździe Frankfurckim zaproponował. Cesarz Austriacki zaś, pociągnięty zrećźnie w wojnę Duńską, której owoce pan Bismark swojemu Panu wyłącznie przywłaszcza, chciałby się z honorem wycofać z fałszywej pozycyi i poskromić ile możności dumę swojego naturalnego przeciwnika. Dwa są do tego sposoby: wojna na armaty i wojna na pióra. Straszanie pierwszą znacznie ucichło od czasu jak jednomyślnie prawie opinia publiczna Niemiecka, powołując się na art. XI Ustawy związkowej, za zdraję Ojczyzny ogłasza tego kto się poważy wojnę dowołać. Panowie Bismark i Mensdorf zgrzytają jeszcze zębami i ścisną pięści, ale już tylko w depeszach dyplomatycznych i dziennikach. O wojnie armatniej już prawie nie myślą, wojna na pióra zastąpiła ją zupełnie.

Pan Bismark, jako dowcipny dyplomata, któremu się udało zrećźnie oszukać Austryją w Wiedniu i w Gastein, wyzwał ją teraz na niebezpieczne pole parlamentu Niemieckiego. Bismark, zacięty feudalista, namiętny obrońca prawa z Bożej łaski, nieprzyjaciel swobód konstytucyjnych w Berlinie, staje się raptem wyobrazicielem praw ludowych w Frankfurcie, wzywa terazniejszy sejm Rzeszy Niemieckiej, ażeby miejsca ustąpił parlamentowi wybranemu przez powszechne wotowanie. Według projektu Bismarka, sejm Frankfurcki, złożony z reprezentantów 36 książąt i królów Niemieckich ma się wyrzec praw swoich i przywilejów na korzyść ludu, który powszechnym wotowaniem ma zatwierdzić i uprawnnić wszystkie skoki króla Pruskiego i jego ministra. Nie jestże to niedorzeczność albo haniebna mistyfikacya ukrywająca nową zbrodnią?

Książęta i królowie nie zrzekają się dobrowolnie swoich przywilejów, szczególnie Niemiec, którym zdaje się, że ich Pan Bóg do panowania tylko stworzył. Przypuśćmy jednak, że ten cud jest możliwy, że terazniejszy sejm Frankfurcki ustąpi miejsca parlamentowi ludowemu, czyż pierwszy czyn tego ostatniego nie powoła Bismarka i jego ukorowanego Pana do surowej odpowiedzialności za pogwałcenie praw ludu Pruskiego, za zbrodnicze przywłaszczenie Lauenburga i Szlezwigu, za pogardę zobowiązań poczynionych uroczyscie w czasie wojny Duńskiej? Gdyby

inaczej było, należałoby rozpaczać o rozsądku i uczciwości ludu Niemieckiego, należałoby przypuszczać, że mimo wielkiego książkowego światła, mimo sławnych filozofów i poetów, nie ma w Niemczech uczucia godności obywatelskiej i narodowej. Tego jednak przypuszczać nie wolno, a więc rachuba pana Bismarka jest albo niedorzeczną albo nową grą na oszukanego.

Otoż czekajmy, co dalej będzie. Terazniejsze pozory i czyny tak są dziwne, tak uderzająco pogardliwe dla rozsądku publicznego, że muszą kryć inne, daleko ważniejsze i rozsądniejsze zamiary. Francya i Moskwa stoją dotąd w rezerwie, nie odsłaniają swojej polityki, chociaż z położenia, z interesu, każda w przeciwnym kierunku, ani na chwilę z oka spuścić nie mogą tego co się dzieje w Niemczech.

Rzucano już kilka razy pogłoski, jakoby Włochy zamierzały skorzystać ze sporu Prusko-Austryackiego i dopełnić jedności swojej. Szczególny kładziono nawet nacisk, jakoby już zawartym został traktat pomiędzy Wiktorem Emanuelem a królem Pruskim w przewidzeniu wojny z Austryą. Co by znaczyło, że i Francya do tego traktatu należy; że idąc za tradycją stariej monarchii francuzkiej i Napoleona I, zamierza śmiertelny cios zadać monarchii Austryackiej, przywrócić Cesarstwo Niemieckie na korzyść króla Pruskiego, a w zamian tak wielkiej przysługi, zakręglić swoje granice nad Renem. Takiego planu przypuścić nie można. Francya tak wysoko stanęła w nadziejach ludów, tak mało rachować może na szczerość monarchij Europejskich, że wszelkie alianse dynastyczne, czysto polityczne już są niemożliwymi z jej strony. Francya może tylko prowadzić wojny o zasady, o przywrócenie sprawiedliwości i wolności uciśnionym, i na tej drodze szukać wzrostu moralnej oraz materyjalnej potęgi swojej. Alians z Prussami pociąga za sobą alians z Moskwą, a więc zrzeczenie się wszystkiego co dotąd Francya robiła i mówiła—a więc zaprzeczenie zasady narodowości, potwierdzenie wszelkich gwałtów Moskiewskich w Polsce, podanie Carowi ręki w Warszawie i w Konstantynopolu. Byłoby to zepchnąć Francya z pedestalu na którym stoi, i postawić na nim dziwne przymierze Anglii, Austrii i Turcyi z ludami zagrożonemi śmiertelnie tym niepojętym przewrotem stanowiska Francyi.

Jeżeli więc alians Francyi z Prussami, jako despotycznój i zaborczej natury, jest po prostu mówiąc niedorzecznym przypuszczeniem, to z jakichże przyczyn Włochy miałyby się wiązać z chytrą, fałszywą i feudalno-dynastyczną polityką pana Bismarka? Jedno z dwojga: albo pomiędzy Prussami a Austryą jest gruntowny powód do nieuniknionej wojny, a wtenczas Włochy znajdują sposobność korzystania bez krępujących zobowiązań; albo tych powodów nie ma, a więc traktat z Prussami ich nie stworzy, zwłaszcza kiedy Francya wyraźnie swoje veto położy lub zachowa postawę wyczekującą tylko. Włochy są jeszcze za słabe, jedność polityczna nowego państwa jest zbyt świeżą, zbyt trudnościami wewnętrznymi najęzoną, ażeby rząd Wiktora Emanuela bez silnego poparcia Francyi mógł się puścić niebezpieczną drogą Bismarka. A więc alians Włoch z Prussami wygląda jako postrach spekulantów giełdowych; podstawy nie ma.

Dwa fakta niemniej wartości pojawiły się w tych czasach, jako dwa znaki, po których sądzić można o terażniejszym stanie Moskwy. Strzał do Cara w Petersburgu, i zaburzenie wywołane w Jassach przez agentów Moskiewskich. Oba te znaki dowodzą, że Moskwa tak wewnątrz jak zewnątrz tylko w gwałtach, rozbojach i mordach widzi środki

panowania. Strzał Petersburgski jest następstwem doktryn Katkowa, Murawiewa, Milutynów, Kaufmana, Bezaka i całej szkoły Carskich niwelatorów, którzy straszne próby swoje odprawili na Polsce a teraz zwracają się do samej matuszki Moskwy. Wywoływać co raz nowe środki najwyższej surowości przeciwko nieprzyjaciolom, jątrzyć Cara z natury swojej podejrzliwego i nieustającą trwogą żyjącego, ażeby się utrzymać u władzy, taka jest polityka owych niwelatorów bez czezi bez wiary, których celem panowanie, a środkiem ogień, miecz i zdrada. Rzucono pogłoskę, że człowiek użyty przez niwelatorów za narzędzie w Petersburgskim wypadku był Polakiem. Nie zdziwiłoby zapewne nikogo, gdyby tak rzeczywiście było. Naród przyprawiony do rozpacz może wydać najszalesze pomysły, ludzie zfanatyzowani boleścią nie znają granic ani rozsądku ani moralności. Ale pokazało się, że owe nieszczęśliwe narzędzie pochodzi z czystej krwi moskiewskiej i że tą razą Katków, Milutyn i C^o na własnym gruncie pracować zaczynają. Straszny to będzie kiedyś trask w owej Moskwie bez moralności, bez wiary, gdzie barbarzyństwo przywdziewa szaty cywilizacji na to tylko, aby świat oszukać mogło.

Zaburzenie w Rumunii, jak wiadomo, uorganizowane przez agentów Moskiewskich, nie udało się. Po krótkiej a krwawej walce burzyciele uciekli do Moskwi szukać schronienia i nagrody; w Rumunii pozostał tylko jeden dowód więcej, że największym nieprzyjacielem Rumuńskiej narodowości jest Moskwa. Połączenie Multan i Wołoszy i podobieństwo utworzenia w tamtych stronach królestwa o 5 lub 6 milionach mieszkańców i 100tysięcznej armii sprawia Moskwiem sny niemiłe. Ztąd jej usiłowania wszelkiego rodzaju, ażeby zerwać unią Multan i Wołoszy. Kuza przeszedł od razu na jurgielt Moskwy, a więc można go było cierpieć do czasu; ale od chwili jak przed powszechną pogardą uciekać musiał więcej aniżeli przed tryumfującym rokosem, Moskwa czekać nie mogła aż jej kongres Paryzki nowego księcia, może niebezpieczniejszego jak Kuza, przeciwstawi. Ztąd gwałtowna potrzeba rozerwania umi, przywrócenia dawnego porządku i wszechwładzy konsulów Moskiewskich. Ztąd owo zaburzenie w Jassach, które zbyt wiele rozgłosu nabrało, ażeby o niem dłużej rozwodzić się wypadało. Zanótujemy tylko nieznaną okoliczność, że ajenci Moskiewscy, których najważniejszą misją za granicą jest czernić Polskę i Polaków, donieśli rządowi Rumuńskiemu, krótko przed zaburzeniem w Jassach, jakoby Polacy ogromny spiszek przeciwko niemu uknowali i że nie zadługo wystąpią z bronią w rękę. Ten zbyt rażący fałsz rozniósł się wkrótce pomiędzy Polakami mieszkającymi w Rumunii i wywołał z ich strony jednomyślną a słuszną zgrozą nacechowaną protestacją przeciwko niecnej taktyce Moskiewskiej.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM. KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

ODCZYT XVII.—WIELKORZĄDZTWO DON ŻUANA AUSTRYACKIEGO.
BITWA POD GEMBLoux.—ANARCHIA FLAMANDZKA.
PRETENDENCI DO KORONY NIDERLANDZKIEJ.

(Dokończenie Odczytu.)

Jeden Bóg eskuryalskiej zawiści zlitował się nad rozbrojoną do naga Flandryą. W kilka dni po zwycięstwie pod Gembloux, młody brat króla popadł w jadowite konwulsye, z których powstać więcej nie miał. Filip pożądał zwycięztw, ale zwycięzców nienawidził, osobliwie tak blizkich tronu. Posepny niwelator miał w bogobojnej odrzynie wszelkiego rodzaju zbytki. Swojego syna Don Karlosa

umęczył, bo był potwornie szpetny, głupi i okrutny; swojego brata Don Żuana nie mógł cierpieć, bo był mitologicznie kształtny, waleczny i szczęśliwy; d'Alb'a stracił z piedestału Antwepkiego, bo tępicieł za nadto wiernie wypełniał wolę królewską. Jeden siostrzeniec demona, Farnezejczyk (*), przypadł mu nareszcie do smaku i do ręki; bo też nawzajem ten doskonały incubus Machiawela wiedział, w jakiej mierze pozostać potrzebnym tyranom, ażeby im ciągle być potrzebnym. Dla tego to burzącego się wojska na około śmiertelnego łoża wielkorządcy siostrzeniec jego nie kwapił się na Bruksellę prowadzić. Niezrównany chytrzec będzie tak lat 14 zwyciężał Niderlandy, ażeby nigdy zupełnie ich nie zwyciężyć; i tak polegnie zwyciężając jeszcze Henryka IV^{go}, ale Paryża i ligi od zwyciężonego nie uratowawszy. Rzeczą wartą zastanowienia, że to jedyny wódz hiszpański, którego podejrzliwy Filip nigdy o chytorsść nie posądził.

Obejmując wielkorządztwo Niderland po zatrutym Don Żuanie, Alexander Farnezejczyk założył sobie plan świadczący o geniuszu przeszywającym nawskróś całą sytuacją; ale co prawie bez przykładu u drapieżników tego rodzaju, przez lat 14 ani na dobę jedną nie zawahał się w dokonywaniu takowego. Z góry powiedział sobie: "Batawia stracona; ani jednego pułku nie zahazarduję na odwojowywanie ludu, który zawojowanym być nie może, więc zawojowanym być nie może; Flandryi odwojowywać nie potrzebuję; bo mi ją kiedy zapragnę hrabiowie i demagodzy za pomierną cenę odprzedadzą; a teraz mi nie pilno, bobym za rok skończył moją karierę i stał się niepotrzebnym królowi, jak książę Sabaudzki i d'Egmont po bitwie pod St. Quentin, jak d'Albe po Jemingen, jak Don Żuan po Gembloux. Ale co do Wallonii, tę całą i co da się Fryzyi posiędę napowrót do kamienia, wbrew wszystkim bramom piekła heretyckiego, i przetopię na ziemię czystsiej katolicką niż Asturya i Aragonia, ażeby takim klinem zapuszczonym od Wogezów do Dolartu i taką kwarantana, rozgrodzić bliźnię "zarazy Niderland a Niemiec północnych." I zaraz odpowiednio temu abrysowi zaczął trzy kampanie: jedną obłężniczą, kolejno przeciw wszystkim twierdzom Wallonii i Fryzyi, które niedbały Don Żuan wypuścił był ze szpon hiszpańskich; drugą dyplomatyczną na walnym soborze Kolońskim, gdzie za medycyną cesarza Rudolfa II^{go} bawił się komedią fałszywych układów z fałszywym sejmem Niderlandzkim; trzecią, intryg dynastycznych we Flandryi, gdzie upadającej władzy Gwilhelma, żeby zawczasie dla jego rachub nie znikła, przeciwstawił kandydaturę zapomnianego dotąd w pałacu Brukselskim arcyksięcia Macieja.

Flamandom zadziwionym swoją jeszcze niepodległością po ciosie zdawało się śmiertelnym jakiego doznali pod Gembloux, jak Izraelowi znużonemu rządami sędziów, koniecznie zapragnęło się jakiego bertowego batożnika, a choćby i trzech, byle się pozbyć zgrzednego mentora, którego koniecznie w nich wmaślał cnoty republikanckie i hart rycerski. Na tém niewdzięcznym bakalarstwie, sam Gwilhelm zużył się, poplątał, zmałał i nareszcie obniżył na dyplomata, ale bardzo zafrasowanego wobec Farnezejczyka, któremu fortele kłamstwa, przekupstwa, przewrotnej układności zapełniały każdą szczerlinę duszy sposobem higieny, w chwilach wolnych od mordów. Myślał zacny Gwilhelm wielkiego figla Hiszpanom wypłatać wpuuszczając trzech do Flandryi konkurentów, zamiast jednego Macieja; sam zatem zaprosił brata Henryka II^{go}, księcia d'Alençon, a szlachcie nie przeszkadzał wezwać palatyna Kazimierza. Przywołanie najnikczemniejszego z nikiemnych Walezyszów na tron Niderlandzki jest prawdziwą zakałą w życiu księcia Oranii. Jako wybieg dyplomatyczny, był to fortel zbyt przezroczy, jako zemsta osobista na płochości Flamandczyków, zemsta zbyt okrutna, bo nieodzownie strącająca ich napowrót pod maczugę hiszpańską. Niesłychane splądrowanie gościnniej Antwepii przez tegoż kandydata Niderlandzkiej korony, i wygnanie go miotłami z 10^{ma} tysiącami zbrojnych rabusiów, stanowi pod tytułem: *furyi francuzkiej*, najmowniejszy ustęp owej kandydatury. Rozhulały się wtedy przez lat sześć po nieszczęsnej krainie, niegodnej należenia do siebie samęj, ubijatyki dynastyczne nie do ujęcia w szczerpłe rozmiary tego opowiadania, a których też skutków nam Polakom, dobrze

* Rodził się z regentki Małgorzaty i Oktawiana Farnezejskiego, księcia Parmy.

świadomym szlacheckich elekcyj i licytacji koronnych, wcale tłumaczyć nie potrzeba. Nareszcie Macieja wygryzł Kazimierz, Kazimierza Franciszek d'Alençon, a tego już Alexander wygryzać nie potrzebował, bo samobójcę w sam czas dla machiawelskich kałków Farnezejczyka, zje żywcem w kwiecie wieku i smroty choroba Walezyszów. Kontramachiawelizmem tedy swoim Gwilhelm na krok jeden nie powstrzymał przez machiawelczyka obliczonych postępów reakcji, a jednym zachodem wszelką wolność i wszelką władzę dośię i tak bałamutnemu ludowi zożydził! Coż potem najpożądniejszego pozostało dla kraju tyła porównawczemi, próbami daremnie zmordowanego, jeżeli nie spokój inkwizycyjny w pierwotnym jarczmie?

Wysłała w Paryżu broszurka pod tytułem: "Głos wymuszony na księdzu Pawle Kamińskim (przyczynek do historii Polskiej z lat 1861—1864.)" Ciężki zda rachunek Bogu, kto księdza Kamińskiego zmusił do napisania tego wielkiego głupstwa o 40 stronicach drobnego druku, a większą jeszcze odpowiedzialność ściągając by na swoją głowę historyk, któryby w tój niedorzecznej ramocie chciał upatrywać przyczynek do historii Polskiej z lat 1861—1864. Słyszeliśmy, że ksiądz Kamiński miał chwilę prawdziwej, to jest zasłużonej popularności w Warszawie, miała to być chwila zapomnienia w jego życiu, gdyż od czasu jak się w Paryżu pokazał, to jest od r. 1861, aż do dni dzisiejszych postępowanie jego w kraju i za granicą bardzo surowej i powszechniej krytyce ulega. Ostatnia jego broszurka przekonywa zaś, że temu księdzu nie tylko rozsądku ale i pospolitęj sumiennosci brakuje.

Umieszczamy poniżej nadesłane nam z powodu tój broszury sprostowanie:

Szanowny Redaktorze!—W broszurce wydanej w Paryżu 1866 r., pod tytułem: "Głos wymuszony na ks. Pawle Kamińskim (przyczynek do historii Polskiej z lat 1861—1864)" na str. 27 powiedziano: "I tak na przykład, kiedy p. Jordana uwiadomiono, że się p. Miniewski w niebezpieczeństwie pod Szklarami znajduje, odpowiedział: "Jeszcze nie czas tam wysyłać "ludzi, ponieważ go jeszcze nie rozbito.""

Tym głosem wymuszonym ks. Paweł Kamiński zmusza mnie także do napisania słów kilku, które proszę Sz. Redaktora umieścić w swoim dzienniku. W końcu marca 1863 r. znajdując się w Krakowie, jako ranny, lecz czując się już dosyć silnym, chociaż miałem jeszcze ranę otwartą, zostałem mianowany naczelnikiem wojskowym województwa Krakowskiego i komendantem wyprawy z Krakowa, która była pierwszą po przejściu generała Langiewicza granicy Austriackiej.

W tym charakterze dnia 4 kwietnia t. r. miałem małą utarczkę z Moskalami pod Szklarami, w której dwóch Moskali wzięto do niewoli a reszta uciekła. Dnia 5 kwietnia t. r. w pierwszy dzień Wielkijnocy, kiedy, obuzując pod temiż Szklarami w liczbie 200 piechoty i 30 koni, czekałem na 800 ludzi mających przybyć do mnie z Krakowa (a którzy nie przybyli), z rana o godz. 6½ zostałem zaatakowany przez batalion piechoty, szwadron dragonów i pół secinny kozaków; bitwa trwała do godz. 11½ i zakończyła się zwycięstwem z naszej strony, gdyż Moskale, straciwszy do 100 zabitych i tyleż rannych, zrejterowali do wsi Racławic; z naszej strony poległo 4 na miejscu, 2 umarło wkrótce z ran, i 27 było rannych.

Pan Miniewski ukazał się w kilka tygodni później i pod Szklarami wcale nie był, zaś o p. Jordanie dowiedziałem się także później. Przykład więc przytoczony jest fałszywym, bo jeżeli ks. Paweł Kamiński mówi o Szklarach, to nie wiem z jakiej racji wspomina o p. Miniewskim i p. Jordanie, o których wtenczas nie wiedziałem, chociaż codziennie widywałem się, przed wyjściem z Krakowa, z ministrem wojny; jeżeli zaś o pp. Miniewskim i Jordanie, to niestety nie przytacza Szklary.

W końcu także jeszcze zmuszony jestem powiedzieć, że jeżeli wszystkie fakta i przykłady, które ks. Paweł Kamiński przytacza, są tak prawdziwe jak ten, to szkoda było papieru, atramentu i fatygi szanownego księdza, a jeszcze więcej pieniędzy na druk, które były zbierane dla niesienia ulgi emigracyi, o czém nie omieszkać przestać sprawozdanie do Sz. Redakcyi, z załączeniem dokumentów, dotyczących się tego interesu.

Toulouse, 28 marca 1866.

Pułkownik Józef Adam Grekowicz,
były naczelnik sił zbrojnych województwa Krakowskiego.

Prawdziwie Chotomski (brat autora "Gorzkich Żalów") wydał w Kasprowicza w Lipsku obszerną odpowiedź na broszurę jakiegoś Kazimierza Kazimierzowicza pod tytułem: "Czy kolonia Polska zakładać potrzeba i gdzie się, oraz gdzie zakładać można a gdzie "ich pod żadnym warunkiem zakładać nie należy." Pan Chotomski naprawdę widać uwierzył w podobieństwo doprowadzenia do skutku szalonych przedsięwzięć polskich koloniomanów, gdyż sobie zadał mozolną pracę nie tylko zbicia wszystkich oszczerstw rzucanych

przez nich na Emigracyą Polską, ale i wykazania, o ile ich zamary są niedorzeczni i szkodliwi. Różni się w wielu punktach sprawy narodowej dotyczących z p. Chotomskim, życzylibyśmy widzieć więcej stanowczości w zdaniu jego o absolutnej niemożności myślenia o jakichkolwiek koloniach polskich, dopóki naród w niewoli; tym jednak, którzyby marzyli jeszcze o wyprawach zamorskich, radzimy z uwagą przeczytać pracę p. Chotomskiego, a pewno skromnego kawałka chleba który w ręku trzymają nie wypuszczają dla powabnego cienia w wodzie.

Doszła nas bardzo ciekawa książeczka (str. 63 in 32°), drukowana przeszłego miesiąca w Bendlikonie. Oto jest jej tytuł: *O Towarzystwie Wzajemnej Pomocy. Rzecz ogłoszona w r. 1833 przez Alexandra Jełowickiego, żołnierza i pośta Polskiego.* Na czele zaś tej broszurki jest następująca przemowa wydawcy do autora.

Do dzisiejszego Ojca Alexandra ze Zgromadzenia
Zmartwychwstańców.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty jeden z przyjaciół ks. Jana Pawła Woronicza dostał był, szczęśliwym trafem, rękopis jego *Sybilu*, podał go skwapliwie do druku bez pozwolenia i wiedzy autora, uznawszy ogłoszenie tego poematu za rzecz pożyteczną dla czytającej powszechności polskiej. Prosił tylko w przedmowie Woronicza, naówczas Biskupa Krakowskiego, o przebaczenie mu tego postępków słowami Chrystusa: "I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."

I ja dziś, powodowany miłością dobra publicznego, postępuję sobie podobnie, wydając powtórnie, bez pozwolenia i wiedzy twojej, niniejszą książeczkę. Spodziewam się, Łaskawy Ojciec Alexandrze, że pomnąc na owe słowa Chrystusa, raczysz mi to przebaczyć jak Woronicz przebaczył swemu przyjacielowi. W tej bowiem książeczce—jakkolwiek wymierzonej przeciw postępującemu wówczas Towarzystwu Demokr. Polskiemu—są tu i ówdzie zdania godne rozważenia myślących głów polskich, a zatem godne i upowszechnienia. Nie omył się nawet—podobno—przepowiadając, że nie jeden z czytelników będzie w niej widział świetną improwizacyą, dziwnie przypominającą najznamienitsze płody pióra Maurycego Mochnackiego. Zdaje mi się też, że większy grzech popełniłbym, trzymając w ukryciu będący w mojem posiadaniu egzemplarz tej szacownej książeczki, niż kiedy go przedrukuję na użytek publiczny, bez pozwolenia i wiedzy Twojej.

Cożkolwiek bądź, przyznaję się jeszcze raz do winy, i wymawiam ze skruchą: *Mea culpa!*

Twój kolega uniwersytecki Prawdzic 2gi z pod Jzsniej Góry. Pisałem dnia 17 marca 1866 r. od nar. Chrystusa, a 35^o mojej i Twojej wędrowki po obcych ziemiach.

Może później wypadnie nam jeszcze coś powiedzieć o tej broszurce; dziś poprzestaniemy na wzmiance, że autorowi w r. 1833 chodziło nie o takie stowarzyszenie, jakich pod tą samą nazwą jest dziś wiele w teraźniejszej emigracji. On górniejszy myślał; Towarzystwo bowiem wzajemnej pomocy, które projektował, miało mieć na celu, ani mniej ani więcej, wytepienie na całej kuli ziemskiej niedostatku i niewoli, zniszczenie despotyzmu wszelkiego rodzaju, a zaprowadzenie powszechnej wolności! Wzywając do założenia takiego towarzystwa z nieudany, jak zaręczał, zapałem, "zastrzegając sobie tylko prawo dzielenia z niem swoich dochodów."(!)

Broszurka ta sprzedaje się w Lipsku u E. L. Kasprowicza po 1 fr. 50 c., a dla emigrantów po 1 fr. Można jej dostać i w Paryżu.

Wychodzący Polscy w Londynie powitali z uciechą wyrok sądu przysięgłych, uznający Wincentego Jankowskiego za niewinnego w procesie wytoczonym mu przez ambasadę moskiewską o sprzedaż fałszywych banknotów. Intryga Moskwy nie udała się tą razą.

Dnia 7 b. m. zszedł z tego świata Stanisław Hernisz. Od najpierwszej młodości powziął myśl zaszczytną pojednania starozakonnych Polskich z rodakami innych wyznań. Wszedł do szkoły rabinów, aby z czasem mógł skutecznie wpłynąć na serca i umysły współwyznawców. W r. 1831 zaciągnął się do wojska narodowego aby dowieść, że można pogodzić obowiązki religijne z obowiązkami obywatela. Za przybyciem do Francji wsparł usiłowania ziomków, co walczyli z przesadami. Później udał się do Ameryki, gdzie przez znajomość różnych języków zwrócił na siebie uwagę rządu Zjednoczonych Stanów, który go powołał do misji dyplomatycznej udającej się do Chin do Pekinu. Za przybyciem do Londynu padł ofiarą agentów moskiewskich, którzy mu podstępem i gwałtem listy zastawne zagrabili. Wprawdzie wyrok trybunału Londyńskiego wymierzył mu sprawiedliwość, ale za późno: znekany dokonał życia

właśnie w chwili kiedy miano mu zwrócić koszta i należne wynagrodzenie. Bracia rozmaitych wyznań oddali mu ostatnią posługę. Nieboszczyk zostawił rękopisma i kilka książek w języku chińskim.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego*.

Upraszam Szanowną Redakcyą o zamieszczenie w swych kolumnach następującego sprawozdania:

W czasie mego pobytu w Dreźnie, w styczniu zeszłego roku, wezwałem przebywające w tém mieście Rodaczki do złożenia ofiar w fantach, na rozszerzenie Przytułku Inwalidów Polskich w Paryżu, zostającego pod opieką Polskich Sióstr Miłosierdzia Ś. Kazimierza. W skutek tego zawezwania, za gorliwem staraniem i pośrednictwem p. K. W., otrzymałem *trzydzieści osiem* fantów złotych i srebrnych, ocenionych przez jubilara Drezdeńskiego na *sło dwadzieścia siedem* talarów i 10 silb. gr., oprócz tego rząd na konia (bez siodła) z ozdobami ze srebra niskiej próby, 28 exempl. Marszu Narodowego i kilka innych drobiazgów.

Ze sprzedaży takowych w Anglii, i z innych na ten cel wpływów, otrzymałem:

Ze sprzedaży fantów w Edyburgu ..	£23	10	0
" " " w Glasgowie ..	20	3	6
			43 13 6.

Ofiary pieniężne:

W Edyburgu od Miss Dick Lander ..	3	0	0
" " od N. N. ..	1	0	0
" " od Miss Geddes ..	3	10	0
W Glasgowie od p. Townsend ..	5	0	0
" " od N. N. ..	5	0	0
Od księdza Jastrzębskiego z Dreznia (5 talarów)	15	0	0
Od księżnej Carolath z Wrocławia (za 2 medale 50 tal.)	7	10	0
Od obywatela N. N. z Wrocławia (za 1 medal 5 tal.)	15	0	0
Od hrabiny L. P. z Nicei (200 franków)	8	0	0
			28 16 0.

Dla zaokrąglenia tej sumki na rachunek przyszłej sprzedaży kilku drobnych pozostałych rzeczy, rzędu na konia i kilku nowo-przysłanych z Dreznia fantów, dodałem ..

7 10 6.

Summa £50 0 0.

Zmienianych w Paryżu na 2015 franków 85 centów, które to pieniądze złożone zostały w d. 17 marca b. r. Przełożonej Zakładu Ś. Kazimierza, na zaopatrzenie nowo-darowanego Siostrom domu przez hr. Montessuy w niezbędne ruchomości, na pomieszczenie większej liczby naszych inwalidów.

Manchester, 9 kwietnia 1866 r.

Adryan Baraniecki.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Paryża : doktor Lipkau ..	fr. 5.
Z Chartres : Pijanowski Andrzej 5.
Z la Rochelle : Pilecki Stanisław „ 50.
Z Nice : Kałowski Jan 5.
Z Nancy : Stowarzyszenie Polskie 8.
Z Paimboeuf : Obalski Józef 1 50.
	Razem fr. 25.

W księgarni polskiej Karola Królikowskiego, w Paryżu, rue de Seine, 20; tudzież w Librairie du Luxembourg, rue de Tournon, 16, i u J. N. Janowskiego, rue des Fossés St. Jacques, 18, prócz dwóch broszur: *Emigracya Polska* (przez W. Heltmana) i *Konstytucya 3 Maja z Uwagami*, są do sprzedania następujące broszury:

<i>Do Polaków</i> ..	po fr. 1.
<i>Galicja</i> fr. 2.
<i>Ośła Góra</i> fr. 2.
<i>Książeczka do nabożeństwa z czasów Konf. Barskiej</i> fr. 2 50.
<i>Czy kolonie polskie należy zakładać</i> fr. 1 25.
<i>Uwagi nad broszurą: Czy kolonie itd. Pr. Chotomskiego</i> fr. 2.
<i>Rzut oka na Kredyt przez tegoż</i> fr. 1 25.
<i>Wspomnienia Kapitana Wojsk Polskich</i> fr. 2.
<i>Ludzie i Ludzisku przez tegoż</i> fr. 2.

Umiejący używać hybla, piły i dłuta i pragnący doskonalić się w ozdobnym stolarstwie raczy się zgłosić do L. Stoka, 9, Oxford Market, Oxford Street.

Obchód odkrycia pomnika, postawionego na grobie ś. p. Felixa Nowosielskiego, na cmentarzu Highgate, odbędzie się d. 29 kwietnia (w Niedzielę) o godzinie 4tej po południu. Wychodzący polscy mieszkający w Londynie proszeni są o liczne zebranie się, ażeby uroczyście uczcić pamięć jego i pamięć przed nim zmarłych i obok niego spoczywających Wojciecha Darasza, Karola Stolzmiana i Stanisława Worcella.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.